

Poezja nie ocala

Ot, uzdolnione dziecko „BruLionu”, artysta, który przeczytał, co należało i ma na tyle dobry słuch, tyle talentu i samozaparcia, że pisze bardzo udane wiersze. Kunszt, błyskotliwość pomysłu – ale cóż z tego, skoro jego liryka jakoś niespecjalnie zapadała mi w pamięć, frazy czy metafory z niej wzięte nie przypominały mi się znienacka, by wytłumaczyć albo chociaż skrótowo skomentować jakieś bieżące doświadczenie (wiem, że pisząc to, odsłaniam się nieprzyzwoicie: do tego właśnie służy mi świetna poezja i to jest dla mnie miarą jej wielkości).

„Brzydki charakter. Pisma”, najnowszy zbiór wierszy Płusa, zmusza do rewizji dotychczasowych sądów o trudnej do przekroczenia powierzchowności jego liryki. Maestria warsztatu pozostaje bezdyskusyjna, pożywka dla wierszy w postaci obrazków z peryferyjnych obszarów i zakamarków wielkiego miasta we wszystkich, także ciemnych jego wymiarach – również. Nadwrażliwy, neurotyczny, poszukujący jakiegoś głębszego sensu swojego istnienia, ale i erotycznej bliskości bohater poprzednich tomów jest i w najnowszym tomie obecny. Tyle że czytelnik nie musi się już ślizgać z nim po języku, oglądać zdjęć, nie musi przyjmować na wiarę jego pokrętnych tłumaczeń ani żenujących zwierzeń. Może zajrzeć albo przynajmniej zerknąć poza nie, pod nie, głębiej. Kacper Płusa opublikował wiersze przejmujące. Jednak żeby to dostrzec – nie czytajcie ich pojedynczo, lecz jako całość!

Pierwsza część tomu, zatytułowana „żarty żartami”, to mocna, odważna wypowiedź kogoś, kto, stosując znane z wcześniejszej poezji Płusa przesłony i chwytły, chce dotrzeć do samej podszewki świata, zrozumieć jej jednoznacznie metafizyczny sens. Kogoś, kto – powiedzmy wprost – w byle jakim, nieatrakcyjnym, głęboko nieuporządkowanym, zdegradowanym świecie szuka Boga. Poeta zapewne by się w tym miejscu skrzywił, uznał, że przesadzam. Wymawiałby się – już to słyszę: „To sztafaż tylko, Jezus, modlitwa, krzyż – to sztafaż tylko. Liczy się, jak zwykle codzienność, tu i teraz. Najwyżej może Absolut czy Tajemnica?” Otóż nie, Bóg. Dopowiadam niedopowiedziane, bo bohater wierszy „Brzydkiego charakteru” nie jest w stanie wprost tego przyznać, zatem mamy nas obyczajowymi obrazkami, zgrabnymi kulturowymi skojarzeniami i aluzjami, słownymi wygibasami. Jest żalonym podrywaczem, porzuconym kochankiem, miejskim włóczęgą, chorym psychicznie, zgrywusem, klaunem. Zgorzkniałym, doświadczającym już przemijania mężczyzną przemyślującym wszystkie swoje niespełnienia. I poetą, który wie, że poezja nie ocala narodów ani ludzi. Te życiowe role i maski w kolejnych wcieleniach bohatera, w kolejnych wierszach nakładają się na siebie, przenikają, uzupełniają. I okazuje się, że w nich wszystkich jest dramat współczesnego człowieka, który chciałby, ale nie umie, wychylić głowę poza doczesność, scalić rozproszone.

Druga część tomu, „żarty się skończyły”, ma charakter jeszcze wyraźniej rozrachunkowy i chyba bardziej jeszcze osobisty. Otwiera ją wiersz „Płaczące kobiety z miasta Ł.” – o krzyżu, prywatnym, oznaczonym zakazem wstępu, niemożliwym do porzucenia. Mocne obrazy i mocne słowa – tak bohater Płusa próbuje spisać swoje jednostkowe, nieprzekraczalnie dramatyczne doświadczenie. Ale mówi też o całym pokoleniu konsumentów-konformistów – (nie tylko) poetów, które „pracuje na uładzony napis nagrobny”, „boi się siebie, boi się rzucić mięsem i podnieść głos znad kartki”, „potyka się o wspólny język” (kapitałny wiersz „Pokolenie post”).

Kim jest Kacper Płusa? Był poetyckim reporterem, kpiarzem, cyzelatorem, eksploratorem zastanych konwencji. Staje się – moralistą? Gorzkim krytykiem naszego czasu? Może za szybko na jednoznaczne rozstrzygnięcia, ale „Brzydki charakter. Pisma” (jakże wymowny tytuł!) wydaje się otwierać nowy, niezwykle ciekawy okres w jego twórczości.

Tomasz Cieślak